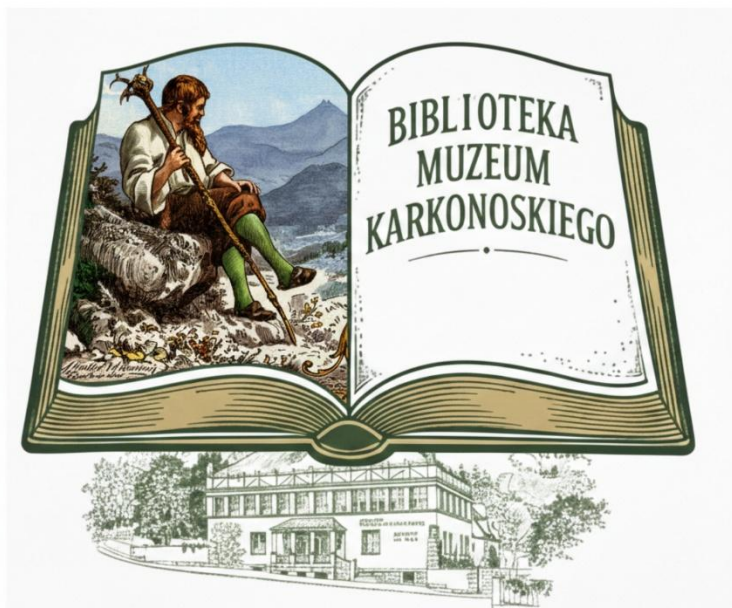




**BMK**

BIBLIOTEKA MUZEUM  
KARKONOSKIEGO



Biblioteka Muzeum Karkonoskiego powstała w 1880 roku wraz z utworzeniem Riesengebirgsverein (RGV – niemieckie „Towarzystwo Karkonoskie”), założonego przez Teodora Donata (1844-1890). Jednym z ważniejszych celów działania Towarzystwa było pielęgnowanie i popularyzowanie dziedzictwa kulturowego Karkonoszy, co wiązało się m.in. z gromadzeniem odpowiedniego księgozbioru.

Dokument bazuje na archiwaliach Biblioteki Muzeum Karkonoskiego, które kontynuuje tradycje dawnego Riesengebirgsvereinmuseum (RGV).

# Warmbrunn

Die Gesellschaft  
eines alten schlesischen Bades

Von

Friedrich Andrae

Mit dreizehn Abbildungen

Warmbrunn

Verlag von May Leipelt's Buchhandlung

Księgarnia i Szwadnia  
M. Kuncowicz  
Jelonia Góra, ul. 16 Grodzka 4  
Tel. 22-12

# Warmbrunn (Cieplice Śląskie-Zdrój)

**Towarzystwo starego śląskiego uzdrowiska**



Autor: Friedrich Andreae

**BMK**

BIBLIOTEKA MUZEUM  
KARKONOSKIEGO

*Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz  
Korekta i współpraca Agata Kempia-Koniuch*

Nr inwentarzowy 6378

[1923]

Warmbrunn (Cieplice Śląskie-Zdrój)  
Wydawnictwo: Księgarnia Maxa Leipelta

**2026**

Kiedy mówimy dziś o społeczności uzdrowiska, łączymy z tym pojęciem obraz wielce złożonego tworu socjalnego, składającego się z najrozmaitszych elementów, z których każdy wnosi coś do jego struktury. Są to najpierw chorzy – właściwi goście kuracyjni – wraz z towarzyszącym im orszakiem krewnych, przyjaciół, opiekunów i służby. Wokół tego elementu, silniej związanego z uzdrawiającym źródłem, a przez to bardziej osiadłego, skupia się krąg bardziej swobodnych przybyszów. Przyciągnięci pięknem natury, gwarem ludzkich zgromadzeń bądź luksusem i wygodą, jakie zazwyczaj oferują kurorty, zatrzymują się w nich na dłużej lub krócej, nie poddając się jednak samym kuracjom. Należą do nich turyści, dla których uzdrowisko jest tylko jednym z wielu celów podróży; należą ludzie wybitnie światowi, których nęci możliwość popisania się towarzyskimi talentami przed elegancką publicznością; należą wreszcie zapobiegliwe matki, wypatrujące wśród męskiej części kuracjuszy kandydatów na mężów dla swych córek oraz wszelkie inne postacie tego pokroju.

Obok gości uzdrowiskowych, którzy mimo całej różnorodności swych zamiarów i celów tworzą jedność o tyle, że ich pobyt nie wynika z pobudek zarobkowych, pojawia się druga grupa przyjezdnych, przybywających do wód wyłącznie lub głównie dla zysku. Zaliczają się do niej handlarze i rzemieślnicy z zewnątrz, pojawiający się i znikający wraz z sezonem, a także owe barwne elementy, które średniowiecze obejmowało wspólnym mianem „ludzi luźnych”: muzykanci, wędrowni aktorzy, kuglarze, właściciele bud jarmarcznych, wszelkiej maści poszukiwacze przygód, aż po zawodowych graczy i prostytutki.

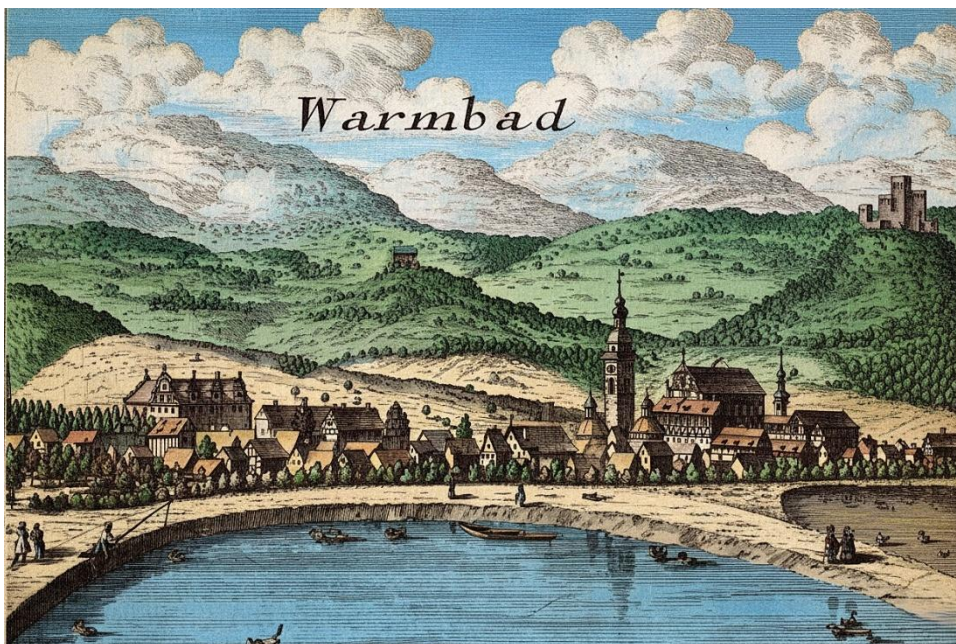
Wreszcie ostatnia kategoria: zasiedziata ludność samego uzdrowiska i jego najbliższej okolicy. Ona również, pod kątem większego lub mniejszego zaangażowania ekonomicznego, dzieli się na kilka podgrup. Mamy tu właściwy przemysł turystyczny: administrację uzdrowiska, hotelarstwo, dorożkarzy, przewodników i tym podobnych. Są dalej producenci, którzy zaspokajają przede wszystkim potrzeby miejscowe, a dla gości pracują jedynie okazjonalnie. Są wreszcie i tacy, których życie uzdrowiskowe pod względem ekonomicznym niemal już nie dotyczy: osobistości z pobliskiego miasta czy sąsiedni właściciele ziemscy.

W oparciu o przekazy dotyczące Cieplic (Warmbrunn) zostanie teraz przedstawione, jaką rolę poszczególne te czynniki odegrały w historii tego najstarszego i do połowy XIX wieku, bezsprzecznie najważniejszego śląskiego uzdrowiska, jaką rolę odegrały, od kiedy i w jaki sposób na tej szczególnej cieplickiej ziemi pełniły swoje funkcje oraz na ile współdziałanie tych wszystkich czynników społecznych, ekonomicznych i kulturowych pozwoliło urzeczywistnić w Cieplicach – owym arcyśląskim zdroju – zarysowany na wstępie ideał społeczności uzdrowiskowej.

Jeśli chodzi o pierwsze stulecia historii cieplickich wód, przekazy historyczne niemal całkowicie milczą. Nentwig, który w swojej rozprawie „Termy cieplickie w świetle historycznym” zebrał wszystkie istotne wiadomości, jakie dotąd poznano o tym miejscu, nie jest w stanie przytoczyć więcej niż cztery daty dla okresu od roku 1281, kiedy to źródła

lecznicze wspomniano po raz pierwszy, aż do roku 1569, z którego pochodzi pierwszy szczegółowy opis Cieplic autorstwa lekarza z Brandenburgii.

Dwie pierwsze daty ukazują nam Cieplice w posiadaniu Joannitów, którzy jako zawodowi opiekunowie chorych mogli najwcześniej rozpoznać uzdrawiającą moc tutejszych źródeł. O tym, że już za czasów Joannitów uzdrowisko odwiedzali chorzy z zewnątrz, pozwala sądzić fakt budowy gościńca, wzniesionego przez cieplickiego komandora w 1288 roku dla „pożytku i dobra” kurortu. Sto lat po pierwszej wzmiance dokumentalnej Cieplice, wraz z oboma źródłami, przeszły – jak podaje trzecia z dat – drogą kupna w posiadanie rodziny Schaffgotschów, na mocy testamentu jednego z członków rodu z 1403 roku.



Rysunek 1. Cieplice w XVII wieku.

1. Pałac (zamek) – rezydencja rodowa Schaffgotschów.
2. Wielka Karczma (gościniec) – centralny punkt spotkań przyjezdnych.
3. Młyny – infrastruktura gospodarcza osady.
4. Łaźnia Krzeszowska – baseny należące do opactwa cystersów.
5. Dzwonnica.
6. Łaźnia Hrabiego Schaffgotscha – prywatne kąpielisko właścicieli dóbr.
7. Dom Krzeszowski – budynek należący do cystersów z Krzeszowa.
8. Kościół.
9. Probstwo Zakonu Cystersów z Krzeszowa – siedziba zarządu dóbr klasztornych w Cieplicach.
10. Słynny Zamek Chojnik (Kynast) – górująca nad okolicą warownia.



*Rysunek 2. Cieplice Zdrój, początek XIX wieku.*

Czwarta z dat (1403) obwieszcza, iż w Cieplicach (Warmbrunn) ufundowano hojnie uposażone probostwo cysterskie, a w ramach tej darowizny na rzecz klasztoru w Krzeszowie (Grüssau), oprócz innych dóbr ziemskich, przekazano także jedno z dwóch gorących źródeł. Zestawiając świadectwa z owych czterech dat, wysnuć można wniosek, iż łaźnie cieplickie w wieku XIII, XIV i XV służyły nie tylko miejscowej ludności, lecz przyciągały gości z zewnątrz – z bliskich, a być może i z dalszych okolic. Jest wielce prawdopodobne, że już wówczas panował w Cieplicach stosunkowo ożywiony ruch kuracyjny; wszak z „ducha i celu” fundacji z roku 1403 domniemywać należy, iż darując klasztorowi krzeszowskiemu jedno ze źródeł, zamierzano uczynić mu nadanie nader dochodowe. Z jakich jednak warstw składała się owa pierwotna społeczność kuracjuszy, jak płynęło im życie oraz jakie konwenanse towarzyskie i społeczne nimi rządziły – o tym skąpe przekazy milczą, nie pozwalając nam wysnuć najmniejszego choćby twierdzenia.

Od roku 1569, z którego pochodzi – jak wspomniano – pierwszy gruntowny opis medyczny cieplickich źródeł (zwanych wówczas i aż po wiek XVIII „ciepłymi łaźniami pod Jelenią Górą”), wiadomości o Cieplicach stają się częstsze, obszerniejsze i bardziej wielorakie. Obok relacji medyków, którzy – co poświadczają liczne rozprawy – zawsze żywili dla Cieplic żywe zainteresowanie, pojawiają się opisy podróży, kroniki, dzienniki i utwory poetyckie. Wśród owych sprawozdawców z XVI, XVII i początków XVIII stulecia odnajdujemy nazwiska, które w swoich czasach cieszyły się wielkim poważaniem.

I tak, pośród lekarzy wyróżnia się fizyk miejski ze Zgorzelca, Kaspar Schwenckfeld, którego współcześni zwali „śląskim Pliniuszem”; pośród zaś poetów – Marcin Opitz z Boberfeldu. Lecz choć liczba przekazów z tamtych czasów jest pokaźna, a ich treść wielce pouczająca dla naszej wiedzy o ówczesnych zapatrywaniach religijnych, estetycznych czy medycznych; choć cenne wydają się liczne szczegóły dotyczące się lokalnych dziejów Cieplic i tamtejszych zdrojów – to jednak z pism tych niepodobna nakreślić spójnego i plastycznego obrazu ówczesnego życia kuracyjnego oraz tamtejszego towarzystwa, nie wspomina on natomiast ani jednym słowem. Badanie przekazów dotyczących Cieplic z XVI, XVII i początków XVIII wieku przynosi zatem – z punktu widzenia naszych celów – wynik w przeważającej mierze negatywny. Pozytywne rezultaty owych poszukiwań można streścić krótko: na przełomie XVI i XVII stulecia Cieplice były już popularnym uzdrowiskiem z dwoma murowanymi domami zdrojowymi i lekarzem kąpielowym. Przybywali tu goście nie tylko z całych wschodnich Niemiec, lecz również z Polski, Litwy, Infant i Rosji. Na ich przyjęcie, oprócz jednej gospody, czekały liczne kwatery prywatne u mieszkańców, a czas i sposób korzystania z łaźni podlegał regulacjom zależnym od pochodzenia i stanu społecznego kuracjuszy.

O tym zaś, jak prymitywne musiało być wówczas życie towarzyskie w Cieplicach, świadczy najlepiej wieść o pobycie polskiej królowej Marii Kazimiery, która w roku 1687 zażywała tu kąpeli przez kilka tygodni, przybywszy z orszakiem liczącym blisko tysiąc osób. Najwyraźniej czuła ona potrzebę zabrania ze sobą wszystkiego, włącznie z całym swym dworem. Dla nadania temu faktowi właściwej perspektywy historycznej i socjologicznej, warto wspomnieć znacznie dyskretniejsze wizyty nowożytnych suwerenów – jak choćby Wilhelma I w Ems czy Edwarda VII w Mariańskich Łaźniach.

Prawdziwie głęboki wgląd w życie i gwar cieplickiego społeczeństwa zdrojowego dają nam dopiero przekazy z ostatnich dziesięcioleci XVIII wieku. Pośród nich, obok obfitej literatury podróźniczej, na plan pierwszy wysuwają się rodzące się wówczas czasopiśma prowincjonalne – owa szczególna odmiana tak zwanych tygodników moralnych doby Oświecenia oraz pisma, których same tytuły, jak „Journal des Luxus und der Moden” czy „Zeitung für die elegante Welt”, świadczą o narodzinach wyrafinowanej kultury towarzyskiej. Zarówno nauki filozofii oświeceniowej, starającej się głębiej przeniknąć relacje międzyludzkie, jak i swobodniejsza obyczajowość rokoka, wyzwalająca się z ceremonialnego ducha baroku (której tendencje wyzwolenicze wzmocniły jeszcze „idee roku 1789”), musiały zaistnieć, zanim człowiek stał się zdolny do obserwacji i opisu struktur społecznych, takich jak wspólnota kuracjuszy. Od tego czasu życie uzdrowskowe trafia także do literatury pięknej; za pierwszą powieść przedstawiającą społeczność zdrojową uznaje się „Wyprawę Humphreya Clinkera” (1771) autorstwa Smolletta. Cieplice doczekały się jednak swego literackiego uwiecznienia dopiero w XIX wieku, głównie za sprawą Christiana Jakoba Contessy oraz Karla von Holteia.

Z powyższego wynika, że dopiero, wraz z pojawieniem się owych świadectw cechujących się wyostrzonym zmysłem obserwacji, możliwe staje się rzetelne zbadanie i opisanie cieplickiego towarzystwa zdrojowego. Ramy czasowe dla tych badań wyznaczają



lata 1775–1850. Społeczność ta zachowała bowiem swój charakter w ogólnych zarysach aż do połowy XIX wieku. Dopiero potem, wraz z rewolucją w komunikacji, którą przyniosło upowszechnienie się kolei żelaznych, nastąpiły zasadnicze zmiany w składzie i samym obliczu owego społeczeństwa.

Nasze rozważania rozpoczynamy od gości zdrojowych. Pod względem narodowości dzielą się oni przede wszystkim na trzy grupy: Ślązaków, którzy stanowili główny kontyngent oraz Niemców i Polaków. To, że właśnie te nacje odnajdujemy najliczniej reprezentowane wśród kuracjuszy cieplickich, należy w pierwszej kolejności przypisać geograficznemu położeniu owego źródła. W przypadku Ślązaków rozumie się to samo przez się; dochodzi do tego fakt, iż Cieplice były wówczas w istocie jedynym bardziej rozwiniętym uzdrowiskiem w ich rodzinnej prowincji. O Szczawnie (Salzbrunn), jak twierdzi w 1840 roku autor dzieła „Stosunki śląskie w pierwszym stuleciu panowania pruskiego”, nikt wówczas jeszcze nie myślał; Łądek (Landeck), Duszniki (Reinerz) i Kudowa (Kudowa) pozostawały, w porównaniu z Cieplicami, głęboko w cieniu. Co najwyżej Świeradów (Flinsberg) mógł chwilami z nimi konkurować.

Marchia Brandenburska, poza Freienwalde, nie posiadała żadnego godnego uwagi uzdrowiska, a i ono nie oferowało tak przyciągającej natury. Ponadto Freienwalde uchodziło za jedno z najdroższych kąpielisk, będąc źródłem bogatej szlachty meklemburskiej i pomorskiej. Odwiedzało je także ziemiaństwo marchijskie, podczas gdy berlińską arystokrację dworską - przynajmniej w XIX wieku - spotykamy często w Cieplicach. Przy tym z pewnością nie bez znaczenia był fakt, iż rodzina królewska po wojnach wyzwoleniczych zakupiła posiadłości w Rybnicy (Fischbach), a później w Mysłakowicach (Erdmannsdorf), spędzając niemal regularnie kilka letnich tygodni w śląskich górach. Silniej jednak niż berlińska arystokracja dworska reprezentowane było w Cieplicach berlińskie urzędnictwo, to jest wykształceni, lecz tylko umiarkowanie opłacani funkcjonariusze pruskiej stolicy, dla których bliżej położone Freienwalde było najwyraźniej zbyt kosztowne.

Trzecią narodowość w głównej masie gości kąpielowych stanowili Polacy. Także i dla nich Cieplice, gdy tylko zwracali się ku Zachodowi, były najbliższym uzdrowiskiem o dużym znaczeniu. Na wszystkie te grupy, rzecz jasna, ogromną siłą przyciągania wywierały góry. Radość z obcowania z krajobrazem górskim, która stała się dobrem powszechnym dopiero w drugiej połowie XVIII wieku i niosła ze sobą wówczas jeszcze urok całkowitej nowości, odgrywała decydującą rolę przy wyborze Cieplic na miejsce letniego wypoczynku.

Nie wolno nam także pominąć, wśród czynników wabiących gości do Cieplic, dobrej sławy, jaką cieszyły się tutejsze łaźnie wśród lekarzy. Jeden ze współczesnych posuwa się wręcz do stwierdzenia, że frekwencję Polaków w Cieplicach należy przypisać głównie wrocławskiemu lekarzowi i radcy dworu, Klosemu - słynnemu swego czasu także jako poeta Karkonoszy, który miał wielu pacjentów z Polski i zwykł ich w miarę możliwości wysyłać właśnie do Cieplic. Dwa cieplickie źródła (kolejne cztery odkryto dopiero w XIX stuleciu) nosiły od swych właścicieli nazwy: „Łaźnia Proboszczowska” (Propsteibad) oraz „Łaźnia Hrabiańska” (Gräfliches Bad). Służyły one zarówno do kąpieli, jak i do

kuracji pitnej. Jednak aż do roku 1802, kiedy to stworzono osobną salę do picia wód, tylko w Łażni Proboszczowskiej istniało specjalne urządzenie do tego celu. Picie wód wyszło z mody w połowie XVIII wieku i dopiero od roku 1786 stało się ponownie obowiązkowym elementem kuracji. Jako gorące źródła siarkowe, kąpiele te ordynowano głównie przeciwko podagrze i reumatyzmowi, dolegliwościom kobiecym oraz chorobom skóry.

Początkowo kąpano się bardzo długo. Gość zdrojowy winien był zaliczyć sto godzin kąpiele, co wymagało przebywania w wodzie nawet do 6 godzin dziennie. W okresie, którym się tutaj zajmujemy, ów zwyczaj „kąpiele stugodzinnej” został już dawno zarzucony i zastąpiony kuracją czterotygodniową, rozpoczynającą się zazwyczaj w Łażni Proboszczowskiej, a kończącą w Hrabiańskiej, z dziennym czasem kąpiele od jednej do dwóch godzin. Częstokroć zażywano kąpiele dwa razy dziennie.

Kąpano się wspólnie, lecz z podziałem na płcie i w długich koszulach kąpielowych, w basenach obu źródeł. Kąpiele indywidualne w wannach przewidziano pierwotnie tylko dla pacjentów z zakaźnymi chorobami skóry. Jedyne przeznaczone do tego gabinet był jednak tak zaniedbany, że rzadko z niego korzystano. Dopiero w zbudowanym w 1802 roku budynku (Duschenraum) administracja uzdrowiska urządziła większą liczbę łazienek wannowych. Mimo to kąpiel indywidualna ustępowała w Cieplicach popularnością kąpiele wspólnej. Hrabina Ida Hahn-Hahn, która w 1843 roku uznała za „nieco niepokojącą” wiadomość, iż woda w cieplickich basenach jest spuszczana tylko raz na osiem dni, pocieszała się na widok „wielkich domów kąpielowych z osobnymi łazienkami dla osób, które w owym wspólnym obcowaniu nie znajdują upodobania”.

Ponieważ baseny kąpielowe były niewielkie (sądzone bowiem, że dla zachowania wysokiej temperatury wody nie można ich znacząco powiększyć), wraz ze wzrostem frekwencji w uzdrowisku, coraz silniej odczuwano konieczność ograniczania czasu kąpiele i ścisłego regulowania godzin dostępu. „Od godziny 4 do 6 rano” - pisał wrocławski lekarz Mogalla, który w 1795 roku poddał cieplickie termy gruntownym badaniom - „pije się wodę, potem kąpiel rozpoczynają szlachetnie urodzone niewiasty, po nich następuje męska szlachta, a następnie kąpią się mieszczańskie żony tak zwanych osobistości (Honoratioren), żony osobistości ustępują następnie miejsca mężczyznom tego samego stanu; na koniec zaś kąpią się pospolite niewiasty (niechaj mi będzie wybaczone, iż posługuję się tu terminologią w owym czasie przyjętą), po których pospolici mieszczanie kończą porządek przedpołudnia. Po południu ten sam porządek rzeczy rozpoczyna się na nowo.

Zresztą zwyczajem jest takowe urządzenie spraw, by w godzinach, które w Łażni Proboszczowskiej wyznaczone są dla mężczyzn, w Łażni Hrabiańskiej kąpiel zażywały niewiasty... Jeśli liczba gości zdrojowych nie jest nazbyt wielka, wówczas każdemu stanowi przyznaje się każdorazowo półtorej godziny; w przeciwnym zaś razie żadnej z grup nie wolno zażywać kąpiele dłużej niż przez godzinę.”



Rysunek 3. Cieplice przed stu laty: Plac Zamkowy z widokiem na górę Chojnik.

Ów podział dnia kąpielowego na godziny dla szlachty, mieszczan i pospólstwa odpowiadał w pełni duchowi stanowego porządku społecznego, który oddzielał od siebie poszczególne stany zawodowe, utrzymując je w separacji także w relacjach towarzyskich. Co prawda podział ten już na przełomie XVIII i XIX stulecia nie był przestrzegany z dawnym rygorem. Niemniej jednak jeszcze wtedy budziło co najmniej zdumienie, gdy jakiegoś mieszczaninowi udawało się, mimo sprzeciwu służby basenowej, uzyskać wstęp do łaźni w godzinie zarezerwowanej dla szlachty.

Jeszcze w roku 1800 na łamach „Roczników Monarchii Pruskiej” (*Jahrbücher der preußischen Monarchie*) pewien współczesny, przejęty ideami Rousseau, kierował do ekskluzywnych gości szlacheckich patetyczne upomnienie:

„Niechaj zechcą rozważyć, iż tutaj wszystkie jednostki dążą do jednego celu, znajdując się wspólnie w stanie natury; na ten krótki czas, który spędzają w kąpeli, powracają one do poziomu równości, która tak samo jak miłość nie pyta o różnice stanów. Szukanie zdrowia jest ich wspólnym celem! Po cóż więc w nagiej powłoce owo nędzne chępczenie się strojem, czy wręcz owe wyniosłe, narzucające się maniere, w których niektórzy się lubują?”



*Rysunek 4. Cieplice przed stu laty: Widok na Plac Zamkowy i kościół katolicki.*

Wraz z upadkiem dawnych Prus w roku 1806 przepadł również ich stary, stanowo-korporacyjny łańd społeczny, ustępując miejsca nowemu porządkowi o charakterze indywidualistyczno-demokratycznym. Minęło jednak sporo czasu, zanim także życie towarzyskie wcieliło w czyn postulaty wolnościowe płynące z politycznej i społecznej reorientacji. O szlacheckich czy mieszczańskich „godzinach kąpeli” nie było już wprawdzie mowy. Lecz gdy w miejsce trzech stanów pojawiły się trzy klasy, zmieniło się niewiele więcej oprócz samej nomenklatury. Albowiem owa klasyfikacja nie była – jak u nas – czysto plutokratyczna, gdzie każdy przynależał do klasy, za którą jest w stanie zapłacić (Żydzi na przykład jeszcze długo zajmowali miejsce pomiędzy służbą a ubogimi), lecz dokonywał jej lekarz zdrojowy. „Kąpiący się” – jak zauważa „Przewodnik” Reichardta, poczytna ongiś książka podróżna, jeszcze w wydaniu z roku 1813: „dzielą się na trzy klasy. Pierwsza kąpie się wcześniej i składa się, zgodnie z postanowieniem lekarza zdrojowego, zazwyczaj z osób stanów wyższych. Jasnym jest, iż chorym, którzy sumiennie odprawiali uciążliwą kurację z jej wczesnym wstawaniem i kąpielami możliwymi często dwakroć dziennie o nader ściśle wyznaczonych godzinach, nie pozostawało zbyt wiele wolnego czasu na rozleglejszą aktywność towarzyską – zakładając w ogóle, że ich cierpienia na takową pozwalały. Zgoła inaczej rzecz się miała z kręgiem krewnych bądź przyjaciół, który owym chorym towarzyszył w cieplickim zdroju. Ci nieraz mniemali, iż za ofiary poniesione z tego tytułu należy im się wręcz prawo do rozrywek i uciech, jakie Cieplice zapewniały; tym samym stawali się oni istotnym, choć nie jedynym, elementem towarzyskim uzdrowiska. Albowiem zdroje przyciągały nie tylko chorych i ich

asystencję, lecz także owych rozmiłowanych w przyjemnościach próżniaków, którzy za Goethem mogliby o sobie rzec: „Nie dla kuracji podróżuję do wód; żyję tu nader przyjemnie, zaś czyste powietrze i obcowanie z miłymi osobami rozjaśniają moje dni”.

Z liczb dotyczących frekwencji, które Bergemann podaje w swej kronice cieplickiej, dowiadujemy się, iż rzesza cudzoziemców przebywających w Cieplicach jedynie dla rozrywki ulegała nadzwyczajnym wahaniom. Ogólna liczba odwiedzin zdroju stale rosła od roku 1790 aż do 1825. W owym to 1825 roku frekwencja w Cieplicach osiągnęła swój punkt szczytowy z liczbą 4222 przyjezdnych, by następnie w latach trzydziestych ponownie opaść. W roku 1840 autor „Stosunków śląskich” zauważa, iż w Cieplicach stało się znacznie ciszej: „Przede wszystkim widuje się dziś nader mało ludzi, którzy jak niegdyś żyliby tutaj jedynie dla przyjemności”.

Trafnie zauważono, iż stan społeczny uzdrowiska jest miniaturowym obrazem ogólnego stanu społeczeństwa. W odniesieniu do śląskiego zdroju w Cieplicach twierdzenie to oznacza, iż tutaj, na ograniczonej przestrzeni miasteczka portowego, powracało całe życie społeczne prowincji śląskiej oraz nadającej ton stolicy – w całym swym wschodnim, prowincjonalnym zamknięciu i zacofaniu.

Albowiem silniej i dłużej niż gdziekolwiek indziej w monarchii pruskiej, na Śląsku poszczególne stany trwały w separacji od siebie. Z owego wyobcowania nie chciały one rezygnować nawet w zmiennych warunkach życia, jakie niesie ze sobą kuracja; co więcej, każda klasa społeczna, przybywszy do Cieplic z owego wyobcowania nie chciały one [stany] rezygnować nawet w zmiennych warunkach życia, jakie niesie ze sobą kuracja; co więcej, każda klasa społeczna, przybywszy do Cieplic, zabierała tam ze sobą całą ekskluzywność swego stanu. Nikt nie chce - powiada w 1805 roku radca wojenny von Coelln - porzucić swej rangi, swej godności ani roszczenia do stopnia poważania, jaki posiada zazwyczaj. Każdy jednak żąda tego od innych, samemu zaś czyniąc najmniej. Toteż wszystko trąci sztywnym dostojeństwem.

Mogli to odmienić ci, którzy są najpierwsi, gdyby zechcieli zniżyć się do mniejszych od siebie. Szczególnie zaś hrabia von Schaffgotsch. Ów zacny, stary mąż nie posiada jednak talentu, by być duszą towarzystwa złożonego z tak heterogenicznych części, jak czynił to nieboszczyk hrabia von Clam-Gallas w Libverdzie (Liebwerda).

Nie istnieje zatem towarzyskie współzycie społeczności zdrojowej, lecz egzystują jedynie zamknięte kręgi rodzinne, a tylko talizman gry hazardowej przyciąga często rycerzy fortuny do wspólnego stołu, przy którym gorliwie się klnie, lecz nie rozmawia.

Błędem byłoby jednak, gdybyśmy - wzorem Teodora von Schöna, który najbardziej jaszkrawe ze swych antyszlacheckich anegdot zaczerpnął właśnie z życia zdrojowego w Cieplicach - czynili wyłączenie szlachtę odpowiedzialną za ów brak pożycia towarzyskiego. Współcześni często wskazywali, iż owa sama ekskluzywność panowała również w stosunkach towarzyskich mieszczaństwa.

Wspomniany już anonimowy autor z „Roczników Monarchii Pruskiej”, który tak patetycznie ganił wykluczające zachowanie szlachty podczas wspólnych kąpiei, czuje się wszakże w obowiązku wziąć ten stan w obronę z powodu jego powściągliwej postawy.

Uważa on, iż aroganckie wystąpienia wielkiego mieszczaństwa usprawiedliwiają lęk szlachty przed koniecznością wegetowania pośród takich jednostek, drobnomieszczaństwo zaś, w swym samowystarczalnym wyobcowaniu, jako element towarzyski w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Dla faktu, iż towarzyska ekskluzywność poszczególnych stanów przetrwała upadek pruskiego państwa stanowego jeszcze przez długi czas, życie społeczne śląskich uzdrowisk stanowi wręcz przykład wzorcowy. Istotnie, zdroje te stanowiły formalne bastiony stanowo-reakcyjnego ducha, a ich społeczność była zapewne ostatnią w Niemczech, która skapitulowała przed indywidualistyczno-demokratycznymi żądaniami ducha czasu.

Kilka spostrzeżeń współczesnych pozwoli nam jeszcze nieco bliżej scharakteryzować etapy owego rozwoju.

W roku 1809 Teodor Körner, syn sędziego z graniczącej ze Śląskiem Saksonii, miał okazję przy oberżowym stole w Jeleniej Górze zaobserwować prawdziwy ton szlachty śląskiej. Zanotował wówczas: „Było to do zwymiotowania”. Dwadzieścia lat później, pewien Prusak Wschodni, bawiący u wód w Świeradowie, mniema, iż duch kastowy w pięknym i kochanym kraju śląskim wciąż jeszcze silnie straszy.

W roku 1836 przybywa do Cieplic Karl von Holtei z okazji występów gościnnych trupy teatralnej Fallera. Jest pełen niepokoju o przyjęcie, jakie zgotują mu jego towarzysze stanu oraz jego żonie - aktorce.

Zostaje wprawdzie mile rozczarowany nader serdecznym przyjęciem w kręgach szlacheckiego towarzystwa zdrojowego, lecz w owej serdeczności upatruje nie tyle rozluźnienia stosunków społecznych, co raczej uznanie dla swych osiągnięć artystycznych. W tym względzie - pisze w „Czterdziestu latach” - czułem pewną dumę, gdyż najlepiej wiem, czego potrzeba, by szlachtę śląską w uzdrowisku przywieść do tego, by bez uprzedzeń obcować z aktorem, jego żoną i córką.

Jednak około roku 1840 nawet w samych Cieplicach stwierdza się, iż granice stanowe, niegdyś tak ostro w społeczności zdrojowej wykreślone, zaczynają coraz bardziej się zacierać. Pewna bystra dama pośród gości, sama wywodząca się ze szlachty, rozważa to nowe, nieoczekiwane dla niej zjawisko.

Hrabina Ida Hahn-Hahn upatruje w ogromnej i szeroko rozgałęzionej pruskiej biurokracji - do której, jak się wyraża - przyjmuje się bez względu na pochodzenie i w której dochodzi się do najwyższych urzędów w państwie, a zatem niepodobna wykluczyć jej z najwyższego towarzystwa - siłę najpotężniej dążącą do niwelowania barier stanowych, a tym samym rozluźniającą społeczeństwo śląskie. Kiedy jednak przygląda się ona towarzystwu w śląskich uzdrowiskach, zdaje się jej, że kalkulacja ta nie całkiem się jeszcze sprawdza.

Kwituje to pozostałe niedobitki dawnym powiedzeniem wymierzonym w Cieplice: „Tam trzeba się doprawdy kunsztownie sprawować, by mimo wszystko zachować czystość kasty”.

Lecz nie tylko przeciwieństwa stanowe sprawiały, iż ogólne życie towarzyskie w społeczności cieplickiej rozkwitło tak późno. Także różnice między trzema narodowościami, głównie w Cieplicach reprezentowanymi, sprawiały - wedle pretensjonalnego wyrażenia pewnego współczesnego - iż wspólna zabawa w Cieplicach pozostawała poematem bądź pięknym, lecz nieudzielonym nikomu uczuciem.

Łatwo zrozumieć, że towarzyska swoboda lekkodusznych Polaków nie dawała się bez trudu pogodzić z ceremonialnością sztywnych śląskich osobistości. Wprawdzie nadzwyczajną uprzejmość pięknych Polek, które śląski świat męski stawiał jako gracje Cieplic, a świat kobiecy kopiował w ich toaletach, znajdowano godną podziwu. Jednakże podziw ów nie wystarczał, by na dłuższą metę wywołać towarzyskie zjednoczenie tych dwóch heterogenicznych elementów.

Co najwyżej entuzjazm dla sprawy polskiej (*Polenbegeisterung*), jaki panował w latach trzydziestych, dawał sposobność ku temu, by Ślązacy i Polacy w Cieplicach nieco bardziej zbliżyli się do siebie.

Lecz i wówczas potrzeba było zawsze całkiem szczególnych zewnętrznych okoliczności, jak choćby wystawienia sztuki Holteia „Stary wodzirej” (*Der alte Feldherr*) podczas gościnnych występów w roku 1836. To dzięki niej poeta, sam o tym nie wiedząc, stał się ogniwem spajającym dwa kręgi, które zazwyczaj trwały w rozdzielności.

Równie mało co z Polakami, harmonizowali Ślązacy z Berlińczykami. Arystokracja dworska, spoglądająca z niejakim lekceważeniem na śląskie ziemiaństwo i jego staroświeckie maniery, była dla tegoż ciężarem jako ów apostoł dobrego tonu, wiecznie rozprawiający o Berlinie i dworze.

Także kobiety wywodzące się ze śląskiego wielkiego mieszczaństwa, opisywane w relacjach z tamtej epoki zgodnie jako towarzysko nader zacofane, nie potrafiły porozumieć się z przemądrzałymi berlińskimi żonami tajnych radców.

„Berlinki i Ślązaczki - powiada von Coelln - różnią się w swych rysach wykształcenia i wychowania tak dalece, iż mogą jedynie stroić sobie z siebie żarty, obmawiać się wzajem i prześladować.

To, że osiadła w okolicy Cieplic szlachta rodowa czy też osobistości z sąsiedniej Jeleniej Góry, o ile brali udział w uciechach życia zdrojowego, nie wnosili żadnych istotnie nowych rysów do społecznego obrazu Cieplic, wydaje się - po tym, co już powiedziano - oczywiste. Małomiasteczkowość jeleniogórczan, która w stosunku do wielkości miejsca i jego znaczenia handlowego mniejszą być by mogła, służyła podróżnym nader często

za cel kpin i drwin. Mniemali oni, iż mieszkańcom Jeleniej Góry nieco mniej arogancji, a więcej trafnego pojęcia o przyzwoitości wielce byłoby zalecane oraz że potrzeba jeszcze lat i wykształconych ludzi, by owych poczciwców uczynić podatnymi na prawdziwe rozkosze życia”.

Na ową społeczność zdrojową, już i tak rozbitą stanowo i narodowościowo, oddziaływał kolejny czynnik sprzyjający rozproszeniu i izolacji: urokliwa okolica górską okalająca Cieplice, która skłaniała gości do częstych spacerów i wycieczek w małych, zamkniętych grupkach. Naturalnie, piękno tutejszych stron przyciągało także turystów, wnosząc tym samym nowy element w życie towarzyskie źródła.

Pośród nich pojawili się gimnastycy (tzw. *Turner*), którzy po wojnach wyzwoleniczych zaczęli licznie urządzać wędrowki w góry; stanowili oni nowy typ przybysza i budzili przejściowe zdumienie swymi długimi włosami, spływającymi nisko na plecy, kaftanami z niebielonego płótna skrojonymi „na modłę nibelungowską” oraz wyzywającym sposobem bycia. Ów element turystyczny pozostał jednak w Cieplicach zjawiskiem efemerycznym i nie posiadał większej siły kształtującej tutejsze stosunki społeczne.



*Henriette Menzel, Cieplice (Warmbrunn), dnia 10 sierpnia 1828 roku. Niniejszy rysunek ołówkiem, podobnie jak siedem kolejnych wizerunków gości cieplickich, pochodzi z albumów pamiątkowych (Sztambuchów) głogowskiego doktora Gottfrieda Günthera Röllera, przechowywanych w Muzeum Rzemiosła Artystycznego we Wrocławiu. Ów nader utalentowany i niezwykle pracowity dyletant zgromadził, w kilku tomikach, wiele setek portretów, które odznaczają się pewnym uchwyceniem cech charakterystycznych oraz starannością wykonania.*



Niezmiernie utrudniały towarzyskie zjednoczenie gości zdrojowych prymitywne urządzenia samego kąpieliska, któremu pierwotnie brakowało wszelkiego komfortu. Odpowiedzialność za te braki ponosił zarząd uzdrowiska, który do roku 1811 sprawowany był wspólnie przez probostwo oraz dominium hrabiowskie Schaffgotschów; po sekularyzacji z 1810 roku, gdy hrabia odkupił udział należący do probostwa, zarząd spoczął wyłącznie w jego rękach. Hrabia sprawował go przy pomocy swoich urzędników dworskich,



Rysunek 5. Dr. Adolph Wilhelm Otto.

musiał jednak godzić się okresowo na nadzór komisarzy rządu pruskiego. Ci ostatni dążyli do powołania regularnej komisji zdrojowej o ściśle określonych uprawnieniach. Powodem państwowej kontroli stały się liczne skargi, które na przełomie XVIII i XIX wieku podnoszono przeciwko hrabiowskiemu zarządowi - tak z pobudek higienicznych, jak i z powodu braku dbałości o publiczność zdrojową. Niezadowolenie gości wyładowało się w formalnej polemice prasowej wymierzonej w zarząd uzdrowiska. Apologeci hrabiego, choć postugiwali się tak nadającym ton pismem, jak „Gazeta dla Eleganckiego Świata”, nie zdolali uciszyć głosów sprzeciwu.

Przyczyny nader powolnej rozbudowy cieplickiego źródła tkwiły przede wszystkim w braku szeroko zakrojonego, kapitalistycznego ducha przedsiębiorczości u hrabiego Jana Nepomucena, panującego w latach 1780–1808.

Jeszcze w połowie XIX stulecia zarząd uzdrowiska w Cieplicach zarówno w sferze gospodarczej, jak i towarzyskiej, nosił na sobie wyraźne piętno patriarchalizmu. Z pewną niechęcią i wahaniem odpowiadano na rosnące wymagania, jakie niosta ze sobą coraz liczniejsza rzesza

przybywających kuracjuszy.

Należy jednak przyznać, że hrabia mierzył się z nie lada trudnościami; jego poddani za grunty, które winni byli odstąpić pod planowane ulepszenia i melioracje, żądali cen wręcz niebotycznych. Co więcej, Jan Nepomucen z natury był człowiekiem głębokiej wiary, skłonny do kontemplacji, a postępująca choroba słuchu dodatkowo uniemożliwiała mu żywszy udział w gwarnym życiu towarzyskim źródła. Sprawiało to, iż niemal niemożliwym było dlań w pełni wcielić się w rolę patriarchalnego patrona uzdrowiska i gości, do czego czuł się przecież wewnętrznie zobowiązany.

Znacznie lepiej w tych powinnościach reprezentacyjnych odnajdywał się jego syn, Leopold Gotthard. Współcześni mu, w dowód wdzięcznej pamięci, wspominają, jak to hrabia – świadom swej pańskiej pozycji – potrafił w sposób wielce wspaniałomyślny dawać jej wyraz. Dość wspomnieć, iż z okazji urodzin króla zwykł on zapraszać całe towarzystwo uzdrowskie na wystawne przyjęcia do swego zamku.

Postać patriarchalnego patrona źródła, jaką uosabiał hrabia Schaffgotsch, nie była w ówczesnych kręgach arystokracji zjawiskiem odosobnionym. Wymienić tu można choćby hrabiego Clam-Gallasa z Libverdy czy księcia Pücklera z Mużakowa. Ten ostatni korzystał ze swych przywilejów zwierzchnich w sposób nader osobliwy: potrafił mianowicie własnoręcznym piśmem uprzejmie poprosić niepożądanego gościa, by ten w przy-

szłości raczył omijać jego uzdrowsko.

Do roku 1800 cieplickiemu źródłu brakowało niemal wszystkiego, co stanowi nieodzowny warunek pielęgnowania choćby najprostszyc form życia towarzyskiego w szerszym gronie. Próżno było szukać cienistycz aley, hał spacerowycch czy wspólnej sali zgromadzeń.

Saski teolog Weiss, przybywszy do Cieplic w 1791 roku, ze zdziwieniem odnotował:

„Osobliwym wydaje się, iż właścicielowi tej miejscowości - przy całej dobroci wód, korzystnym położeniu i niestabnącej stawie uzdrowska - nie upodobało się dotąd przyczynić do rozrywki gości choćby najskromniejszą inwestycją.”

Rok później doktor Rogalla pisał w podobnym tonie:

„O cienistycch przechadzkach w pobliżu nie ma co marzyć. Żadna aleja, żaden ogród nie stoi gotowy na przyjęcie gości. Przyczyna owego stanu rzeczy nie leżała bynajmniej w jałowości tutejszej ziemi, lecz w niestetychany m wręcz braku dbałości o rozrywkę kuracjuszy.” Głosy te nie były odosobnione, oddawały one nastroje i ton, w jakim podówczas powszechnie wyrażano się o Cieplicach. Dopiero, gdy hrabia Schaffgotsch w roku 1800 wzniósł tak



Rysunek 6. Natalie Werner, z domu Oelsner. Cieplice, 27 lipca 1837.

zwaną Galerię - przeznaczoną na cele zgromadzeń i zabaw, a kosztującą niebagatelną sumę 10 000 talarów - relacje o uzdrowsku zaczęły przybierać łagodniejsze barwy. Uczynił to, jak nieco złośliwie zauważył jeden ze współczesnych, „jako pierwszy ze swego rodu”, który rzeczywiście podjął starania o dobrostan gości.

W Galerii mieszczącej dwie sale balowe oraz pokoje do bilarda, gier i rozmów, Cieplice zyskały wreszcie punkt centralny dla życia towarzyskiego, którego tak długo im

brakowało. To tutaj wyłożone były listy kuracjuszy, a pierwsze kroki przybyłych cudzoziemców kierowały się właśnie ku Galerii, by zorientować się w obecności znajomych. Przy tamtejszym *table d'hôte* (wspólnym stole) jadały osobistości najwyższej rangi, jak choćby poseł amerykański w Berlinie, John Quincy Adams.

Galeria była niemyym świadkiem najważniejszych wydarzeń sezonu: pikników, koncertów i publicznych balów. Tam również w 1808 roku doszło do pamiętnego starcia patriotycznie usposobionego porucznika von Stöckriß z oficerami francuskiej armii okupacyjnej. Jednakże, biorąc pod uwagę to, co rzekło się wcześniej, nie trzeba dodawać, że Galeria - wobec braku harmonii w tutejszym społeczeństwie - nie zdołała zyskać tak wielkiego znaczenia, jakie podobne ośrodki posiadały w innych modnych kurortach.

Stale rosnący napływ przybyszów stawiał przed Cieplcami coraz to wyższe wymagania w kwestii zakwaterowania i wikt. Liczba mieszkańców w latach 1786–1845 wzrosła z 1391 do 2475 dusz, lecz liczba domostw nie zwiększała się w sposób proporcjonalny. Choć z powodu niedostatku dawnych kronik statystycznych trudno o liczby bezwzględnie pewne, przyjąć można, iż w ciągu tych sześćdziesięciu lat wzniesiono w Cieplcach ledwie 10 do 15 nowych domów mieszkalnych.

Z interesującej tabeli, zamieszczonej w „Kalendarzu dla przyjaciół Karkonoszy” (*Taschenbuch für Freunde des Riesengebirges*) z roku 1797 wynika, iż spośród 290 cieplickich domów tylko 40 oferowało pokoje gościnne. Do wynajęcia przeznaczano wówczas łącznie 216 izb (w tym 139 pokoi i 77 komnat). Tymczasem w samym tylko roku 1797 do uzdrowiska przybyło 369 rodzin, co stanowiło około 800 osób. Jeśli przyjmiemy, że sezon trwał zaledwie trzy miesiące, to na około 270 gości przebywających w Cieplcach jednocześnie przypadało jedynie owe 216 pomieszczeń.

Nader skromnie prezentowało się wówczas hotelarstwo. Podczas gdy w domach mieszczkańskich - u kupców i rzemieślników - wynajmowano po 6, 7, a nawet 9 i 10 izb, to gościniec „Pod Czarnym Orłem”, uchodzący za pierwszy w osadzie, oddawał do dyspozycji gości zaledwie trzy pokoje. Spoglądając zaś na lata dwudzieste XIX wieku, czas największego rozkwitu i frekwencji, widzimy, że przy niemal niezmienionej liczbie domów, w sezonie należało pomieścić około 4000 osób. Niestety, dla tego okresu nie posiadamy tak precyzyjnych danych jak dla roku 1797. O rozwoju bazy noclegowej wnioskować możemy jedynie z zachowanych nazw kwater, które wzorem zajazdów zaczęły wyróżniać się na tle innych domostw.

Liczba domostw oferujących pokoje gościnne od roku 1797 niemal się podwoiła, jednakże rzesza przyjezdnych wzrosła w tym samym czasie cztero-, a nawet pięciokrotnie. Choć to podwojenie bazy noclegowej świadczy o pewnym wzroście „przemysłu gościniego” wśród cieplickich gospodarzy, to przecież jaskrawo ukazuje, jak dalece wygody mieszkaniowe nie nadążały za rosnącą frekwencją źródła. Poziom towarzyski kuracjuszy stał się przy tym wyraźnie skromniejszy, przybierając charakter bardziej mieszczański. Biorąc pod uwagę niewielkie wymagania, jakie jeszcze na początku ubiegłego stulecia stawiano w kwestii komfortu i higieny pomieszczeń, współcześni byli ze swych cieplickich kwater w ogólności dość zadowoleni. Choć domy owe nie były bynajmniej „małymi

pałacami” (*à petit palais*), choć futryny drzwi były tak niskie, że mąż średniego wzrostu niechybnie zawadzał o nie czołem, a okna tak maleńkie, iż w „kapeluszu à la Bonaparte” na głowie nie sposób było przez nie podziwiać uroków górskiego krajobrazu - to przecież ze względu na swą ochędóstwo i taniość zasługiwały na wszelkie pochwały.

Słabo rozwinięta sieć gościńców sprawiała, że jeszcze głęboko w XIX wieku kuracjusze wielokrotnie zmuszeni byli troszczyć się o wikt na własną rękę. W roku 1795 jedynie „Pod Orłem” znajdował się publiczny stół biesiadny. Jadano tam w izbie zwanej „salą”, którą dodatkowo zagraczał stół bilardowy oraz kram z galanterią. Do roku 1797 przybyło dwóch „traiteurów” (gastromów), a w 1808 roku jako trzecia dołączyła wspomniana już Galeria.

Kuchnię „Pod Orłem” poczytywano za mierną, a stół u drugiego z gastronomów za jeszcze podlejszy. Płacono tam dwanaście dobrych groszy za posiłek składający się z „czczej zupy, co to przez rwący nurt Bobru chyba tylko przejechała”, dania głównego

oraz pieczystego. Za tę samą cenę w Libverdzie „można było wystawnie ucztować przy ośmiu półmiskach”.

Istotnie, ceny w Cieplicach były wysokie w porównaniu z innymi śląskimi gościami prowincjonalnymi. Wedle ustaleń profesora Pielurscha, około roku 1800 za obiad złożony z dwóch do czterech dań płacono tam zazwyczaj ledwie od 5 do 10 dobrych groszy. Wina węgierskie dostarczano z pobliskiej Jeleniej Góry po „cenach przyzwoitych”, lecz trunki francuskie były podłe i kosztowne, toteż zalecano przywożenie własnego zapasu wina stołowego. Co gorsza, strawa w cieplickich gościach była nie tylko niesmaczna i droga, lecz nader często uchybiała przepisom dietetycznym.

Nic zatem dziwnego, iż znaczna część gości kuracyjnych wiernie trwała przy tradycji samodzielnego przygotowywania posiłków, a wspólne biesiady przy publicznym stole nie odgrywały w tutejszym życiu towarzyskim większej roli. O tym zaś, jak



Rysunek 7. Kanonik P. Klamt poleca się dalszej życzliwości artysty. Cieplice, 31 lipca 1837.

niewiele zmieniło się w kwestii niefortunnej sławy cieplickich gościńców jeszcze w pierwszej połowie XIX stulecia, świadczy wymowny fakt: nawet lekarz zdrojowy w swym piśmie z 1840 roku, zalecającym Cieplice jako uzdrowisko, czuł się w obowiązku otwarcie wytknąć braki tutejszych stołów w porównaniu z innymi zdrojowiskami.

Wraz z rosnącą liczbą przyjezdnych, coraz więcej mieszkańców – bezpośrednio bądź pośrednio – oddawało swe usługi na rzecz uzdrowiska, co dało początek nowym gałęziom zarobkowania. Choć jeszcze około roku 1800 ubolewano nad brakiem najemnych powozów, koni wierzchowych, a nade wszystko tragarzy lektyk, w późniejszych latach profesje te wspomniane są już nader często. I tak jak współczesne uzdrowisko nie może obejść się bez fotografa, tak i dawne Cieplice miały swego „sylwetkarza”.

W roku 1797 ogłaszał swe usługi niejaki pan Menzel, który „nie tylko w uchwyceniu podobieństwa wielką wykazuje biegłość, lecz i cienie owe nader kunsztownie, schludnie i ze smakiem na szkłe oraz pergaminie odrysowuje. Gotów jest on o każdej porze kopiować profile miłośników tej sztuki w cieniu”.

Zważywszy na panujący wówczas kult przyjaźni i pamiątkowych albumów (sztambuchów), domniemywać należy, iż dzieła owego rzutkiego męża, który notabene wynajmował też pokoje, cieszyły się niemałym wzięciem.

Z biegiem lat także najbliższa okolica Cieplic została wciągnięta w orbitę potrzeb uzdrowiska. Chłopi z okolicznych wiosek dzień w dzień dostarczali na tutejszy rynek świeże owoce, warzywa, drób i ryby. Jelenia Góra dbała nie tylko o dostawy trunków wysoko-

procentowych, lecz dzięki swym wypożyczalniom książek brała na siebie także „aprowizację duchową” gości. Biblioteka hrabiowska stała się bowiem dostępna dla ogółu kuracjuszy dopiero w 1834 roku, po jej przeniesieniu z Sobieszowa (Hermsdorf) do Cieplic.

Górskie osady tymczasem „roity się od przewodników”, którzy „niczym ludźcy wypadali ze swych chat, rzucając się na podróżnych”.

Mimo tej natarczywości, wędrowcy tacy jak Zöllner, Schön czy mineralog von Raumer, w swych wspomnieniach z osobliwą miłością przywoływali te postaci – owych wiernych, krzepkich i wiecznie pogodnych „postańców” śląskich gór. Również dawne rzemiosła karkonoskie, które z natury swej nie były nastawione na przyjezdnych, jak dmuchacze i szlifierze szkła, grawerzy kamieni czy snycerze, coraz silniej dostosowywały swe wyroby do gustów i potrzeb ruchu turystycznego.

To rzemieślnicy właśnie zaopatrywali uzdrowisko w owe „miłe pamiątki”, które wystawiano na sprzedaż w budach na rynku lub w cieplickiej alei, a które stanowiły nie lada



Rysunek 8. Bertha von Hauteville.  
Cieplice, 31 lipca 1839.

atrakcją dla kuracjuszy. Wśród nich przybysz odnajdywał owe „niezmiernie ulubione”, a i dziś licznie zachowane szklanice z kunsztownie grawerowanymi widokami Karkonoszy. Mógł tam również nabyć - jak uczynił to w 1783 roku berliński kaznodzieja Droschel - udatnie rzeźbioną w chalcedonie głowę Fryderyka Wielkiego, bądź też zlecić wykonanie pieczęci, która wedle zapewnień ówczesnych przewodników nigdzie indziej nie była tak przedniej roboty i w tak godziwej cenie.

W owych kramach napotkać można było także mniej wyszukanych poprzedników dzisiejszych wytwórców figurek Liczyrzepy. Około roku 1800 żył w Cieplicach niejaki Gäß, który niemal wyłącznie poświęcał się tworzeniu miniaturowych makiet karkonoskich krajobrazów, misternie sklejanych z mchu i kamieni. O słynnych po dziś dzień cieplickich snycerzach wspominał już w 1689 roku kronikarz Friedrich Lucae, pisząc, iż służą oni cudzoziemcom „wszelakimi rzadkościami” swej sztuki. Rzadko, który żądny wiedzy gość, odmawiał sobie przyjemności odwiedzenia owych rzemieślników w ich warsztatach, by podpatrzeć tajniki ich kunsztu. Znane jest powszechnie zainteresowanie, jakie cieplickcy grawerzy kamieni wzbudzili w samym Goethem; poeta był nimi tak urzeczony,

iż doradzał swemu księciu, by wystąpił do nich na naukę weimarskiego medaliera dworskiego.

Najbardziej osobliwym przemysłem górskim, choć tylko pobocznie pracującym na rzecz turystów, była profesja zielarzy, zwanych laborantami. Wywodzili oni swą tradycję od dwóch studentów medycyny, którzy około 1700 roku zbiegli z Pragi i osiedli głównie w Karpaczu (Krummhübel). Z farmaceutycznej flory karkonoskiej sporządzali oni przeróżne ekstrakty i esencje, które następnie sprzedawali na rynkach śląskich miast i wsi.

Wbrew temu, co chętnie rozpowiadali aptekarze - toczący z nimi zażartą walkę konkurencyjną - nie byli oni bynajmniej znachorami czy szarlatanami, lecz ludźmi „wyuczonymi”, którzy po pięcioletniej nauce składali egzamin przed lekarzem powiatowym. Aby lepiej strzec tajemnic swych pracowni, w 1797 roku zrzeszyli się w osobnym cechu. Podczas swych wycieczek kuracjusz cieplicki zwykł zaopatrywać się u nich w pokrzepiające likiery ziołowe. Nader urokliwie opisał postać takiego laboranta Holtei podczas swej górskiej podróży w 1818 roku, wspominając o „spokojnym życiu”, tak oto malował postać owego zielarza:



*Rysunek 9. Proszę nadal zachowywać mnie w życzliwej pamięci.  
Cieplice, 26 lipca 1842. v.  
Herrmann, major w Ministerstwie.*

„Spokojne życie w tym małym, staroświecko przyozdobionym domku, cicha błogość owego kartowatego artysty, który pośród swych flaszek i stoiczków sam zdawał się być żywą retortą; jego osobliwie dziecięcy strój, wysoki głos, obcy obyczaj i ten ziołowy trunk... doprawdy, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje!”

Każde uzdrowisko, będące skupiskiem ludzi majątnych, stanowi nader nęcący rynek zbytu. Przyciąga ono nie tylko rzemieślników z najbliższej okolicy, lecz i przedsiębiorcze jednostki z dalekich stron. Kuracjusze, wywodzący się z warstw zamożnych i wyższych stanów, w dniach wypoczynku chętniej otwierają swe trzosi, nie odmawiając sobie luksusów, na których skąpią w powszednie dni. Nic zatem dziwnego, iż w sezonie zjawiają się tu handlarze liczący zwłaszcza na kobiecą próżność.

„Wśród licznych tym razem w Cieplicach magazynów mody” - donosiły *Schlesische Provinzialblätter* w 1806 roku — „wyróżnia się najnowszy przybytek kupca Ottona z Wrocławia. Właściciel ów, bardziej doborem niżli ilością towaru, wykazuje dążność do uszlachetniania i kształtowania gustu. Kobięcy ubiór aranżowany jest przez jego małżonkę, rodowitą Angielkę, która w swym rzemiośle zachowuje takt i dystynkcję, różniącą prawdziwą artystkę od zwykłej kramarki. Co więcej, pan Otto sprowadza swe modele bezpośrednio z Londynu i Paryża”.

Zgoła innym rodzajem przybyszów byli „rycerze szczęścia” i zawodowi gracze, przybywający do Cieplic najczęściej pod maską zwykłych kuracjuszy. Podobnie jak w większości niemieckich uzdrowisk XVIII wieku, tak i w Cieplicach - gdzie sam E.T.A. Hoffmann czerpał natchnienie do swego opowiadania „*Szczęście gracza*” - gry hazardowe były początkowo dozwolone. Zakazano ich jednak surowo na początku XIX stulecia. W 1803 roku rząd pruski wysłał nawet do Cieplic komisarza policji, by ten czuwał nad przestrzeganiem owego zakazu.

Przykład, jaki ów urzędnik dał, nakładając dotkliwą grzywnę na dzierżawcę Galerii, odniósł jednak skutek jedynie przejściowy. „Z początku” - donosiło pismo *Zeitung für die elegante Welt* w 1804 roku - „byli nieco łękliwi i zmieszani”. Teraz jednak wszystko zostało usystematyzowane. Gra się w zamkniętych pokojach, które w mowie potocznej publiki, cokolwiek dosadnie, lecz nader trafnie, zwykło się zwać „morderczymi jaskiniami”.

Mimo to hazard w Cieplicach nigdy nie zyskał tak wielkiego znaczenia, jak w innych ówczesnych kurortach. W efekcie typ zawodowego gracza nie odcisnął się silnie na charakterze tutejszego społeczeństwa, choć postać rycerza fortuny przy zielonym stole pozostała wdzięcznym tematem literackim dla autorów opisujących cieplickie życie.

Prócz kupców i graczy, otwarte sakiewki gości wabiły do Cieplic całą rzeszę innych postaci, gotowych za stosowną opłatą pouczać, zabawiać i zadziwiać towarzystwo. Zjawiali się fizycy-eksperymentatorzy z wykładami o elektryczności lub bawiący gości pokazami *camera obscura*. Przybywali właściciele menażerii z egzotycznymi zwierzętami, wśród których w 1825 roku prawdziwą sensacją wzbudził jaguar. Pojawiali się wreszcie wszelkiej maści linoskoczkowie, żonglerzy i potykacze mieczy.

W ślad za kuglarzami podążały rzesze innych artystów: biegaczki prześcigające się w chyżości, tancerki na linie – pośród których jedna w 1814 roku rozpała serce saskiego poety Kruga von Ribba – i im podobni. Wyższe potrzeby ducha starały się zaspokoić wędrownie trupy aktorskie. Można rzec, iż Cieplice gościły w swych murach niemal wszystkie znaczące zespoły teatralne Śląska: trupy Bäкера, Gutenopfa, Lobe’go, Nachtigalla czy Wallera.

Szczególne znaczenie dla źródła miała, osiadła w Jeleniej Górze, trupa rodziny Wallerów, która z reguły co drugi dzień dawała przedstawienia bądź to w mieście, bądź w Cieplicach. Początkowo aktorzy występowali w salach gościńców, lecz od 1836 roku przenieśli się na deski Teatru Zdrojowego, wzniesionego staraniem hrabiego Leopolda Gottharda von Schaffgotscha. Repertuar z lat 1817–1853, opublikowany przez Mendwiga w „Historii teatru hrabiowskiego”, przynosi zestaw sztuk, jakich nie powstydziliby się naj-

większe sceny. Pielęgnowano tu nawet operę, angażując miejscowych muzyków, choć – jak szczerze przyznają kronikarze – nie zawsze z pomyslnym skutkiem.

W dzisiejszym życiu uzdrowiska każdy dzień odmierza się rytmem występów kapeli zdrojowej, powracających regularnie o wyznaczonych godzinach. Kuracjusze tak dalece przywykli do porannych i wieczornych koncertów, iż czują dotkliwy brak, gdy orkiestra milknie choćby na jeden dzień.

Trudno z całą pewnością orzec, od kiedy muzyka zdrojowa w Cieplicach zyskała swą nowoczesną formę. Wiadomo jednak, że w 1825 roku, gdy wrocławianka Caroline Lessing opublikowała swą osadzoną w Cieplicach nowelę „Dzień w Sudetach”, zwyczaj ów był już ugruntowany. Jej sentymentalny bohater zachwyca się w niej godzinami „poświęconymi muzyce poranka i wieczora”, gdy rozbrzmiewa „uwertura do *Wolnego Strzelca* naszego genialnego Webera” lub „porywający marsz z wspaniałej *Westarki*”. Rzecz jasna, muzyka rozbrzmiewała w Cieplicach już wcześniej, choć potrzeby te zaspokajano w sposób dość przypadkowy, najczęściej rękami wędrownych muzyków czeskich. O

pewnym stałym obyczajem donosił już w 1795 roku Rogalla: witano wówczas nowo przybyłego gościa wieczorną serenadą. Niestety, owa powitalna nuta „nie niósła



Rysunek 10. Albertine Frühbuß z domu Steinbach. Cieplice, 23 lipca 1842.



najprzyjemniejszych drgań dla ucha znawcy”. Dopiero „Regulamin dla kąpeli w Cieplicach” z roku 1806 podjął próbę wprowadzenia tańca w sferę muzyki.

Wspomniany regulamin z 1806 roku położył kres swobodzie przyjezdnych grajków, powierzając oprawę muzyczną wyłącznie muzykom miejscowym. Nałożono na nich obowiązek dbania o wysoki poziom kapeli oraz ustawicznego kształcenia się w najnowszych nurtach muzyki tanecznej, by godnie zabawiali szanowne państwo.

„Kąpiel, wino i niewiasty ciało niszczą” - powiada stare przysłowie, a historia uczy nas (dość wspomnieć listy Poggia Braccioliniego ze szwajcarskich łaźni czasu Soboru w Konstancji), iż kultura uzdrowiskowa i płatna miłość rzadko kroczyły osobnymi ścieżkami. Również kroniki Cieplic nie są wolne od tych cieni. Choć urok wielkich kurtyzan, znanych z modnych kurortów zachodnich i południowych Niemiec, rzadko sięgał aż ku wschodnim rubieżom śląskiego źródła, to przecież Wrocław - u progu XIX stulecia cieszący się sławą miasta nader swawolnego - leżał dość blisko, by jego „hetary” przenikały do cieplickiego towarzystwa.

Z drugiej strony, życie uzdrowiskowe wywierało zgubny wpływ na moralność ludu górskiego. Anglik John Russell, podróżujący po Śląsku w 1821 roku, ubolewał nad tym, jak fatalnie ruch turystyczny odbija się na cnotliwości mieszkańców górskich wiosek. Choć policja sanitarno-zdrojowa starała się kłaść tamę miłostkom między przyjezdnymi a górkami, bacznie śledząc napływ niewiast wątpliwej konduity z okolicznych wsi, to prze-

cież - jak woła autor „Demokryta” w swych listach z podróży:

„Jakże zdola ona przepłoszyć owe nimfy czyhające w ustronnych wiejskich chatkach, które z taką samą gotowością jak cieplicky gospodarze i kramarze niosą uciechę gościom?”

Pewne światło na te stosunki rzuca epizod z wydanej w 1866 roku powieści Karla von Holteia pt. „*Dom Arensteinów*”, gdzie stary góral próbuje zwieść młodego barona na manowce, mniemając, iż ten dybie na wdzięki jednej z krasawic w jego rodzinnej wiosce.

Cieplice nigdy nie stały się „uzdrowiskiem światowym” - na co współcześni wielokrotnie zwracali uwagę. Z samej swej natury nie były do tej roli przeznaczone; mogły jaśnieć jedynie jako serce i centrum śląskiego życia zdrojowego.

Kiedy jednak nadeszła wielka rewolucja komunikacyjna, a żelazna kolej skruszyła dawne bariery i rozproszyła śląskie towarzystwo, które dotąd wiernie trwało przy swym



Rysunek 11. Łaskawej pamięci poleca się Hans von Herrmann, generał w stanie spoczynku. Cieplice. 24 lipca

rodzimy źródło, Cieplice bezpowrotnie utraciły stawę owego pierwszego, nadającego ton uzdrowiska wielkiej prowincji.



**BMK**

BIBLIOTEKA MUZEUM  
KARKONOSKIEGO